

Polemiki i dyskusje

W SPRAWIE PRZEKŁADÓW Z LITERATURY POLSKIEJ W SŁOWACJI W LATACH 1939—1945

W „Przeglądzie Zachodnim“ w numerze 3/4 z 1951 T. Ulewicz pisze w artykule „Wśród poloniców słowackich“ o przekładzie „Nieboskiej Komedii“ dokonanym w r. 1943, że jest „jedyny to chyba przekład z literatury polskiej wydany na Słowacyzynie w dobie szalejącej zawieruchy hitlerowskiej“.

Otóż dokonany przez Żarnova przekład Krasieńskiego nie jest właśnie jedynym przekładem z polskiej literatury w Słowacji w latach 1939—1945. Przekładów było wiele. Była to forma swoistej manifestacji sympatii dla kultury polskiej niszczonej wówczas przez faszyzm. Słabość i nikła orientacja cenzury rządu tisowsko-faszystowskiego ułatwiała tę formę ukrytej manifestacji propolskiej.

Z przekładów dokonanych w tym okresie wymienić należy nowy przekład „Quo Vadis“ dokonany przez M. Stano (1942). Z książek dla młodzieży przełożono i wydano dwie rzeczy Rosinkiewicza (obie w 1943), mniejsze utwory Makuszyńskiego, Konońnickiej oraz Janusza Korczaka „Żywot Pasteura“.

Wymienić też należy nowe wydanie przekładu „Faraona“ B. Prusa dokonane przez M. Stano. Ciekawym zjawiskiem był szeroki kolportaż wydanego przed wojną przekładu „Krzyżaków“ Sienkiewicza.

Wszystkie te przekłady omówione były w artykule „Literatura polska w krajach Europy południowo-wschodniej w latach 1939—1945“, „Odra“ (Katowice) 27 III 1949.

Epizod ten z lat najcięższej próby dla kultury polskiej zasługuje na specjalną wzmiankę.

Jan Reychman

JESZCZE „FRANCJA A POLSKA W R. 1831“.

W dziale ocen i omówień w numerze 11/12 Przeglądu z ub. r. jest recenzja mej pracy „Francja a Polska w r. 1831“ pióra doc. Knapowskiej. Pragnę przedyskutować kilka spraw wysuniętych przez recenzentkę.

Najpierw co do historii powstania pracy. Nie „główny zrab“, jak pisze recenzentka (s. 600), ale cała praca była gotowa do druku przed wojną; referowałem ją na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Naukowego (Wydział Historyczny) w dniu 15 maja 1939 roku, przedstawiał prof. Handelsman. Stąd to w „Czartoryskim“ jest polemika nie tylko z moją „Austrią wobec powstania“, ale także uwagi krytyczne co do „Francji“, którą profesor Handelsman znał w całości w maszynopisie. Recenzentka stwierdza, że „trudno po zamkniętej robocie dokonywać przebudowy po latach 11“ (s. ta sama). Praca wymagała istotnie przebudowy, ale dziś widzę dobrze, że nie takiej, o jakiej pisze doc. Knapowska, raczej nie takiej. Naturalnie uwzględnienie nowej literatury jest elementarnym obowiązkiem. Zdajemy sobie przecież doskonale sprawę, że w obecnej chwili było to i jest nadal bardzo trudne. Nasze biblioteki bowiem posiadają olbrzymie luki w zakresie produkcji historycznej z lat 1939—1945. Przy czym najważniejsze byłoby uwzględnienie w należyтым stopniu literatury radzieckiej.

Recenzentka nie czyni żadnej uwagi co do wykorzystania materiału archiwalnego, uzupełnia go tylko notatką z francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (teczka

Réfugiés z 1831 r.). Teczki tej nie przerabiałem kończąc historię polskich zabiegów dyplomatycznych na likwidacji misji polskiej w Paryżu. Za najpoważniejszy mankament swojej pracy w tym względzie uważam niewykorzystanie archiwum moskiewskiego i archiwum pruskiego w Berlinie. Jeżeli chodzi o archiwa dyplomatyczne carskie, to gdy wspominałem prof. Handelsmanowi jako referentowi spraw zagranicznych Pol. T-twa Historycznego, że chciałbym jechać do Moskwy (było to w r.1937), usłyszałem oświadczenie, że nie ma żadnych szans występować z tą sprawą w naszym Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Co do Berlina czyniłem wielokrotne starania, lecz spotykały się one z zasadniczym sprzeciwem w Auswärtiges Amt. Jeśli mogłem do swej pracy „Turcja a Polska w dobie sejmku czteroletniego“ korzystać z tajnego pruskiego archiwum w Berlinie, to jedynie na drodze prywatnej. Polecony przez prof. Chrzanowskiego prof. Brücknerowi na skutek bileciku tegoż do dyrektora Brackmanna otrzymałem bez wiedzy dyplomatów możliwość korzystania z aktów, ale jedynie z XVIII wieku.

Jeden jeszcze mogę podać pikantny szczegół co do moich studiów archiwalnych. Podane przeze mnie w załączniku *in extenso* bardzo ciekawe uwagi Kniaziewiczza o działalności misji znalazłem przypadkiem podczas drugiego pobytu we Francji w 1937 r. Papiery w Bibliotece Polskiej w Paryżu były tak zinwentaryzowane niestannie, że w czasie mego pierwszego pobytu przez cały r. szk. 1929/30 nie dotarłem do najważniejszych dla mnie dokumentów.

Doc. Knapowska pisząc swą recenzję zapewne nie znała recenzji mojej pracy zamieszczonej w pierwszym numerze miesięcznika „Sławianie“ z r. 1951. Recenzentów. Koroluk zarzuca mi ujęcie idealistyczne. Zdaję sobie sprawę, że nie dość jaskrawo skwalifikowałem politykę burżuazyjnego rządu monarchii Ludwika Filipa wobec Polski. Wydaje mi się jednak, że obaj recenzenci nie postawili zarzutu, który jest chyba najistotniejszym: mianowicie mówiąc o stosunku Francji do Polski w okresie powstania listopadowego należało koniecznie przedstawić handlowe stosunki Królestwa i Cesarstwa z Francją. Ograniczyłem się, podobnie zresztą jak recenzentka, do politycznych stosunków Karola z Mikołajem, do omówienia protokołów petersburskich i londyńskich bez pokazania podłoża gospodarczego relacji francusko-rosyjskich.

Doc. Knapowska ma zastrzeżenia co do konstrukcji pracy. Nie bardzo dobrze rozumiem zarzutu mówiącego o „pewnym szablonie“ (s. 593). Rozdziały mojej pracy związane są z sytuacją wewnętrzną i zewnętrzną powstania, recenzentka proponuje kryterium sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej Francji. Czy to nie będzie inny, ale również „pewien szablon“? W tytule pracy wprawdzie na pierwszym miejscu figuruje Francja, ale praca jest przecież napisana przez autora Polaka dla polskiego czytelnika. Pierwotny tytuł pracy brzmiał, podobnie jak nie dokończony szkic Askenazego w Bibliotece Warszawskiej, „Polskie zabiegi dyplomatyczne we Francji w czasie powstania 1831 r.“. W ostatecznej redakcji uznałem za stosowne zmienić tytuł, aby uniknąć pretensjonalności mogącej wynikać z podsuwania się pod autorytet Askenazego, po wtóre dlatego, że jak mi się wydawało, uwzględniłem, jakkolwiek może nie w dostatecznej proporcji, pozadyplomatyczną działalność misji oraz w wyższym stopniu wewnętrzną i zewnętrzną politykę Francji. Celowo stosunkowo mało miejsca poświęciłem opinii publicznej francuskiej, albowiem istniejąca na ten temat praca dra Lizy Cukierman mimo pewnych usterek, które starałem się wytknąć w recenzji na łamach Kwartalnika Historycznego, zawiera wyczerpujące przedstawienie tego odcinka.

Spośród spraw rzeczowych najistotniejszą jest dla mnie kwestia ubocznie tylko wchodząca w zakres tematu, a mianowicie problem genezy nocy 29 listopada 1830 r. To jest właściwy bodziec, który skłonił mnie do zabrania głosu polemicznego. Doc. Knapowska stwierdza, że sprawa jest nadal problematyczną (s. 594), że „główną przyczyną wybuchu jak w każdej konspiracji było wykrycie spisku i pierwsze areszto-

wania“ i tu według recenzentki „Tokarz zbliża się do prawdy“ (s. 594). Argument wydaje mi się słaby. Reguła, jakoby w każdej konspiracji groźba wykrycia spisku prowadziła do wybuchu, jest wcale nie udowodnioną. Najbliższe nocy listopadowej powstanie dekabrystów nie zostało również spowodowane obawą przed aresztowaniami, lecz innymi okolicznościami. Nie inaczej rzecz się przedstawia z ruchami karbonarskimi w Hiszpanii, Portugalii i we Włoszech w latach dwudziestych. Moje twierdzenie o doniosłości ogłoszenia mobilizacyjnych ukazów Mikołaja w połowie listopada w gazetach petersburskich i warszawskich było wypowiedziane po raz pierwszy w recenzji z książki Tokarza „Sprzysiężenie Wysockiego“ ogłoszonej w Kwartalniku Historycznym w r. 1926. Gdy przepraszałem dotkniętego tonem tej recenzji prof. Tokarza (por. opinię prof. Dzwonkowskiego w Przeglądzie Humanistycznym 1929: „jakiś bubek ośmielił się zaatakować zasłużonego profesora“), tenże oświadczył mi ze zwykłym sobie spokojem: „Pan ma w niektórych rzeczach rację“. Byłem najmocniej przekonany, że profesor miał przede wszystkim na myśli jego fatalne przecenienie publikacji ukazu stawiającego kilka korpusów armii i wojsko polskie na stopę wojenną. Trzeba przecież rozumieć psychikę napoleońskich wiarusów. Trzeba wziąć pod uwagę, że dla Królestwa rozpoczęcie rewolucji w momencie, gdy wojsko wyszło na zachód, byłoby samobójstwem, nie miałyby żadnych szans powodzenia. Wszak, jak zaznaczam w swej książce (s. 35), krążyły pogłoski, że car wyzyska nieobecność wojska polskiego w Królestwie, aby znieść konstytucję. Dla Mikołaja to nie była tylko kwestia likwidacji liberalnych pozostałości po Aleksandrze, to był bardzo żywotny problem osobisty: likwidacja niezależnej pozycji w. ks. Konstantego, co do którego kamaryla dworska była przeświadczona, że „przesiąknął zachodnio-europejskim humanizmem“ (por. kapitalną uwagę wydawcy Sbornika, tom 132). Absolutnie nie zgadzam się z twierdzeniem recenzentki, że „powstanie wybuchło przedwcześnie“ (s. 595).

Doc. Knapowska podała szereg nazwisk Polaków przebywających w Paryżu, którzy mogli być łącznikami między organizacjami karbonarskimi a sprzysiężeniem*. Niestety nie znamy żadnego konkretnego śladu takiego kontaktu, wszystko, co podaje recenzentka, to supozycje.

Sądze, że doc. Knapowska w ocenie polityki zagranicznej Francji i jej stosunku do Rosji i Anglii przed rewolucją lipcową i po niej słusznie być może podkreśliła także antybrytyjski charakter zbliżenia francusko-rosyjskiego, a nie tylko antyaustriacki, o którym pisałem. Natomiast nie docenia ona radykalnej zmiany w stosunku do Anglii po lipcu 1830 r., zwłaszcza po dojściu do rządu w Anglii whigów w listopadzie 1830 r. Mam dalej poważne zastrzeżenia co do realności wielkich planów Polignaca.

Recenzentka nie podaje, na jakiej podstawie mniema, że rozszerzenie powstania na zabór austriacki i pruski „nie były obce kaliszanom i Lelewelowi“. Wydaje mi się to nieprawdopodobne. W Warszawie nie tylko partia dyplomatyczna Czartoryskiego, ale chyba wszyscy zdawali sobie sprawę tak samo jak w r. 1794, że myśleć o trójzaborowym powstaniu jest zgoła niemożliwe. Lelewel, o ile wiem, protestował jedynie przeciw zbytniemu podporządkowaniu naszej polityki Austrii, przeciw gwarancjom monarchicznymi, które jednak przy poparciu Czartoryskiego przez kaliszian ostatecznie do Wiednia w dniu 5 sierpnia posłano (zob. Austria wobec powstania, s. 118).

Wśród motywów „powolnego uspokojenia“ cara Mikołaja na jesieni 1830 doc. Knapowska pomija moim zdaniem najważniejszy: mianowicie rezerwę Prus, a zwłaszcza

* Por. przypisek u Lelewela, Pamiętnik, 159.

Austrii wobec interwencyjnych planów petersburskich (jest to wyłożone choćby u Sterna i Schiemanna, ale też u Guichena czy Jungfera lub w artykule Martensa czy księżce Vidala). Być może także opór w ks. Konstantego odegrał tu pewną rolę.

Recenzentka stwierdza na s. 598: „Misja Wolickiego do Turcji łączy się z głośną sprawą dymisji gen. Guilleminot“. Nie uważam tego twierdzenia za uzasadnione. Wolicki wyjechał z Paryża 17 marca, ale jechał niezwykle długo i przybył do Konstantynopola już po dymisji ambasadora francuskiego. Guilleminot złożył swą notę reis-effendiemu 19 marca 1831 r. Gdy Wolicki więc stanął nad Bosforem, incydent Guilleminot-Sébastieni-Maison był już zlikwidowany.

Recenzentka twierdzi, że „nieraz wypowiadam pogląd o wspólnocie interesów austriackich i rosyjskich wobec Francji, Polski i Włoch“. Prosiłbym o podanie cytatów. Zasadniczo w moich rozumowaniach w sprawie stosunku Austrii do powstania zmierzałem do tego, aby wykazać, że nasza akcja dyplomatyczna w Wiedniu miała pewne, bardzo zresztą znikome szanse powodzenia. Starałem się udowodnić, że stanowisko Metternicha nie było jedynym, że istniała w Wiedniu silna partia (koteria) antyrosyjska (to przeocza prof. Handelsman w „Czartoryskim“ 153). Z drugiej strony usiłowałem pokazać, że Czartoryski, zasugestionowany rewelacyjnymi dokumentami z kancelarii Mohrenheima, które odsłaniały naprężenie austriacko-rosyjskie z lat 1826—1830 (drukowane później w „Portfolio“) nie dostrzegał zmiany sytuacji wywołanej przez rewolucję lipcową. Na jesieni 1830 r. gotowość do współdziałania większą objawiał Mikołaj, po wybuchu powstania ze strony Rosji można było dostrzec pewną rezerwę w stosunku do Austrii. Odnowienie św. przymierza nastąpi dopiero w Muenchengraetz. Na konferencji londyńskiej w sprawie Belgii trzy mocarstwa rozbiorcze były na ogół zgodne. Na konferencji tej, która dla Francji poza sprawą włoską była najważniejszym problemem 1831 r., rozgrywka szła właściwie między Paryżem a Londynem. Stąd nadzwyczajna doniosłość misji Załuskiego do Brukseli.

O ile można z pewnym prawdopodobieństwem mówić o wspólnej postawie Rosji i Austrii wobec Francji (wiosną 1831 r. raczej Metternich zabiegał o pomoc cara wobec komplikacji we Włoszech), o tyle byłoby bardzo ryzykownym twierdzenie mówiące o jakiejś jednolitej i zgodnej postawie dworu wiedeńskiego i petersburskiego w sprawie polskiej. Tym bardziej w sprawie Włoch. Tu Austria była zainteresowana bezpośrednio i bardzo daleko, car zaś jedynie jako obrońca zasady legitymizmu. Naturalnie Metternich chętnie wciągnąłby był Mikołaja do wspólnej interwencji we Włoszech, liczył bowiem na pomoc Rosji w wypadku, gdyby austriacka interwencja na Półwyspie Apenińskim doprowadziła do zbrojnego konfliktu z Francją.

Recenzentka usiłuje wybielić Sébastianiego w aferze Guilleminot. Nie wydaje mi się ta próba udaną. W styczniu 1831 r. istotnie z Paryża pisano Guilleminotowi, że „Francja pragnie utrzymania traktatów i ma nadzieję, że pokój nie zostanie zakłócony“. „Choć Francja sprzyja powstaniu polskiemu — pisano dalej — pozostanie wierną zasadzie nieinterwencji, która jest podstawą francuskiej polityki. Będziemy wyrażać życzenia uniknięcia rozlewu krwi...“ „W tym sensie masz pan — pisał Sébastiani — jedynie rozmawiać z Turkami“ (Arch. franc. MSZ., depeza z 10. I. 1831). Według relacji austriackiego posła z Konstantynopola ze stycznia Guilleminot zachowywał się na razie bardzo powściągliwie i zapewniał nawet o dobrych stosunkach austriacko-francuskich: W archiwum wiedeńskim (dawne Haus-Hof u. Staatsarchiv) znajduje się przesłany 4 lutego do Petersburga ambasadorowi Ficquelmontowi intercepcja listu z Paryża do Konstantynopola do Guilleminot datowany 19 stycznia 1831 r., zawierający plan poruszenia Turcji i Persji w razie wojny Rosji z Francją „Nawet po zdobyciu Warszawy nienawiść Mikołaja do zasad rządu francuskiego nie zniknie. Zerwanie (rupture) jest nieuniknione, jesteśmy gotowi wysłać ekipę instruktorską do Turcji“. W tej ostatniej sprawie wniosek stawił minister wojny marszałek Soult w styczniu,

Sébastieni był przeciwny, radził czekać na opinię Guilleminot (korespondencja w tej sprawie w paryskim Archiwum MSZ). Być może więc, że to ze strony francuskiego ministerstwa wojny wyszła inicjatywa akcji Guilleminot.

Nie mam dosłownego tekstu depešy Maisona do Guilleminot, lecz tylko tłumaczenie. Dla mego tematu bądź co bądź incydent w Konstantynopolu był nieco uboczny, dlatego nie polemizowałem z Lewakiem, mając zamiar kontynuować studia nad historią dyplomacji powstańczej. Otóż owo tłumaczenie moje listu Maisona do Konstantynopola z dnia 24 lutego 1831 r. brzmi jak następuje: „Otrzymałem polecenie oficjalne protestować przeciw austriackiej interwencji we Włoszech. Być może, gdy otrzymasz ten list, opuszczę Wiedeń. Wojna jest prawie nieuniknioną. Metternich jest zdecydowany rewolucję włoską stłumić, nigdy nie uzna zasady nieinterwencji. Rząd Francuski (*se montre peu disposé à transiger sur le principe qui fait base de notre politique*) okazuje mało chęci do ustępstw (pertraktacji) w sprawie zasady, która jest podstawą naszej polityki. Wojna, powtarzam po raz drugi, wydaje mi się jedynym rozwiązaniem“ (Archiwum MSZ w Paryżu, dział Austria). Internuncjusz austriacki już 24 lutego donosił do Wiednia, że „nie można podawać w wątpliwość faktu, że ze strony francuskiej miały miejsce zachęty do wojny z Rosją“ (Arch. państwowe w Wiedniu). Niepokojące też są doniesienia rezydenta rosyjskiego z Bukaresztu z marca (drukowane w 38 tomie archiwum Woronców, porównaj też Sbornik rus. ist. obszcz. tom 78). Nie ulega dla mnie wątpliwości, że Sébastiani podobnie jak do Maisona wysłał do Guilleminota instrukcję dość wojowniczą w połowie lutego*. Gdy około wystąpienia Guilleminot uczyniła się niemała wrzawa i protesty napłynęły nie tylko z Petersburga i Wiednia, ale i Londynu, Sébastiani sfabrykował dla użytku dyplomacji i skompromitowania ambasadora instrukcję noszącą datę 9 III 1831 r., wyraźnie antydatowaną. Na oryginalne brulionu tej depešy kancelista postawił datę 7 maja, a potem przerobił na 9 marca. Depesza nosiła nr 8, a nie sprawdzono, że Guilleminot już 10 marca potwierdzał odbiór instrukcji do nru 8 włącznie. Ambasador nie tał swego oburzenia i głośno mówił o niesłychanym postępowaniu ministra (cfr relacje Ottenfelsa z czerwca 1831). Poseł angielski w Konstantynopolu Gordon wyraźnie stwierdza 29 marca, że Guilleminot natychmiast po przybyciu kuriera z Paryża, który przywiózł instrukcje datowane 18 lutego, złożył Turcji notę. 31 marca Gordon przekazał główne punkty noty, które uzyskał od reis-effendiego. (Record office, Londyn, akta Foreign Office). Tegoż dnia przesłał tę samą wiadomość Ottenfels. Przybyła ona do Wiednia 14 IV. Zaś 19 kwietnia poseł austriacki w Paryżu zakomunikował o kroku Guilleminot przedstawicielowi Rosji. Pozzo di Borgo był przekonany, że jest to intryga Sébastianiego: „Je ne peux pas rester plus longtemps auprès de cette canaille“ oświadczył (Apponyi, relacja z 19 IV 1831). Premier Périer zapowiedział śledztwo. Sébastiani odczytał obu zainteresowanym posłom dworów cesarskich „nudne“ depešy do Konstantynopola z miesiąca lutego. „Nie przekonał nas“ — donosi Apponyi do Wiednia (Relacja tegoż z 25 IV 1831, Archiwum wiedeńskie). Jest w archiwum francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych depeša Guilleminot z 4 kwietnia, z której można by mniemać, że decydującą rolę odegrał list Maisona z Wiednia do Konstantynopola: „*Les nouvelles concernant les dissentiments entre les cabinets dont j'avais été informé par Maison... Le cas d'une guerre prochaine avec la Russie et l'Autriche paraissait prochain, il était mon devoir d'agir. Le 19 mars j'ai communiqué à reis effendi que la guerre est imminente. La France attaquera la Russie*“. Depesza ta rozstrzyga pytanie doc. Knapowskiej co do anty-austriackiego czy antyrosyjskiego wystąpienia ambasadora Guilleminot. Naturalnie w ówczesnej sytuacji nie można było po niedawnej wojnie 1828-9 skłaniać Turcji

* Ottenfels donosił później o rozkazach dla floty francuskiej pogotowia wojennego 28. V. 31.

do akcji przeciw Austrii. Sprawa jest jeszcze przez to skomplikowana, że Guilleminot oburzony incydem w izbie deputowanych, który miał miejsce w lutym, w końcu marca złożył prośbę o dymisję. Fakt ten był cytowany jako argument za przekroczeniem instrukcji przez niego.

Nie wydaje mi się dostatecznym argument przytoczony dla uzasadnienia tezy, jakoby kryzys sierpniowy 1831 r. w sprawie Belgii nie postawił pod znakiem zapytania dobrych stosunków francusko-rosyjskich. Jest świadectwo bardzo pośrednie. Francuska akcja w Belgii podważała naturalnie przede wszystkim sąsiedzkie stosunki angielsko-francuskie, ale dwór petersburski był również mocno zainteresowany w kwestii takiego czy innego rozwiązania problemu granicy belgijsko-holenderskiej i całej kwestii tronu belgijskiego. Naturalnie stroną zaniepokojoną była Rosja, a nie Francja, chcąc więc dowieść, że nic się nie zmieniło w stosunkach francusko-rosyjskich, trzeba by podać dokument świadczący o przychylnym nadal usposobieniu cara do Ludwika Filipa.

Recenzentka podkreśliła, że nie cytowałem syntetycznej pracy prof. Dembińskiego. Znam jedynie wypowiedź prof. Dembińskiego na V zjeździe historyków polskich w Warszawie drukowaną w Pamiętniku zjazdu t. II. Prof. Dembiński, jak wiadomo, całe życie interesował się innymi sprawami. Na zjazd, na którym był przewodniczącym, przygotował króciutki referat na podstawie archiwum londyńskiego na temat: „Powstanie listopadowe w oświetleniu posłów angielskich“. Uwzględnił przy tym jedynie relacje z Petersburga i Berlina. Pracowałem w archiwum londyńskim w parę miesięcy po prof. Dembińskim. Miałem już wówczas za sobą przerobione archiwa paryskie i wiedeńskie. Przeglądałem w Londynie nie tylko te depesze, które przejrzał prof. Dembiński, lecz także relacje angielskich posłów z Paryża, Wiednia, Konstantynopola, a również relacje konsularne z Gdańska, Kłajpedy, Rygi i Odessy. Zabierając głos na zjeździe oburzałem się przede wszystkim na brak organizacji w naszej ówczesnej nauce historycznej: oto dwu polskich historyków niezależnie od siebie przerabia za granicą prawie jednocześnie ten sam materiał archiwalny. Dysponując znacznie szerszym odczytaniem i bazą archiwalną mówiłem do tego stopnia krytycznie o wynikach i ocenach prof. Dembińskiego, że przewodniczący sekcji prof. Handelsman nie pozwolił mi przekroczyć regulaminowych 5 minut. Zamykając posiedzenie uznał za stosowne wziąć w obronę sędziego referenta i podkreślić „doniosłość tego rodzaju opracowań polityki w świetle raportów jednego z towarzyszów“ (Pamiętnik V zjazdu tom II, s. 279). Nie sądziłem, abym był obowiązany w swej pracy o stosunkach polsko-francuskich polemizować z wywodami prof. Dembińskiego, które właściwie dają jedynie angielskie naświetlenie wydarzeń warszawskich do bitwy grochowskiej włącznie, przynajmniej w drukowanym tekście.

Recenzentka czyni mi zarzut, że nie zająłem krytycznego stanowiska wobec wykładu naszej polityki zagranicznej w 1831 r. zawartego w pierwszym tomie „Czartoryskiego“ Handelsmana. Przyznaję dziś, że jako „przyłatany“ uczeń profesora miałem pewne skrupuły, czy godzi mi się zbyt ostrą prowadzić z tragicznie zmarłym mistrzem polemikę. Zdaje się, że te skrupuły mieli i inni uczniowie profesora, któremu wiele zawdzięczali i którego osobiste stosunki łączące go z uczniami były nader serdeczne. Dziś po krytyce koncepcji Handelsmanowych w przedostatnim numerze Kwartalnika Historycznego prof. Kormanowej czuję się zwolniony od pietyzmu powstrzymującego krytykę. Polemizować zresztą z książką pośmiertną jest nieco trudno. Nie była ona przygotowana do druku we wszystkich szczegółach, wydawca zaś, sam specjalista od nieco późniejszego okresu, nie zdołał przeprowadzić korekty tak, jakby dokonał tego prof. Handelsman, bardzo skrupulatny pod tym względem i wkładający wiele pracy w korektę prac swych uczniów drukowanych na łamach Przeglądu Historycznego i w pracach Wydziału Historycznego Warszawskiego Towarzystwa Nauko-

wego. Tak więc powstał np. brzydki błąd rzeczowy na s. 153: „Prusy przepuściły woj-
ska Paskiewicza przez swoje terytorium pod Toruniem“. Nazwanie wybuchu 29 listo-
pada: „Awanturą, urządzoną przez młodzież przeciwko osobie władcy Królestwa“
(s. 149), jest naturalnie z strony prof. Handelsmana pewnym zwrotem retorycznym,
być może cytatem, ale przecież nie sądem historycznym o znaczeniu wydarzeń pa-
miętnej nocy. Ocena genezy powstania na s. 150 budzić musi też zastrzeżenia. Nie sama
tylko młodzież drobnoszlachecka i rzemieślnicy, ale szereg ludzi „dojrzałych“ do-
strzegali niebezpieczeństwa płynące dla konstytucji Królestwa z faktu projektowanego
wymarzu na zachód armii polskiej. Inaczej niesposób wyobrazić sobie powodzenia
akcji spiskowej i gwałtownego wzrostu sił powstańczych w ciągu miesiąca grudnia
1830 r. Bardzo wątpliwym jest przyznanie Lubeckiemu inicjatywy uderzenia na
Litwę (s. 151). Nieco naiwną wydaje się wiara w szczerotę zamiarów ordynata Zamoy-
skiego (tamże). Trudno zgodzić się, że w polityce zagranicznej whigów nie było żadnej
różnicy z dotychczasową polityką Wellingtona (s. 154). Zdanie o Ludwiku Filipie,
który „nie śmiał ruszyć“ La Fayette'a, jest prawdziwe do grudnia 1830, gdy sędziwy
bohater dwu półkul otrzymał dymisję ze stanowiska komendanta gwardii narodowej.
Zrobiono to zresztą bezboleśnie, znosząc przy reformie gwardii cały urząd naczelnej
komendy gwardii. Zrzeczenie się sekundogenitury belgijskiej nie było tylko skutkiem
powikłań włoskich, lecz przede wszystkim zdecydowanej opozycji Anglii (s. 154).
Interwencja francuska w sprawie polskiej najbardziej wyraźna datuje się nie z marca
1831, ale z okresu przedwyborczego we Francji w czerwcu (s. 155), Wereszczyński do-
jechał do Konstantynopola, a Załuski był najpierw w Brukseli, a dopiero potem
w Sztokholmie (s. 182). Funkcje kierownika misji paryskiej pełnił jakiś czas Teodor
Morawski. (Opuszczony w wykazie misji na s. 182 przypisek 1). Niewątpliwie nie
„z przypadku“ ks. Adam zwracał się najpierw do Anglii (s. 185). Czartoryski zdawał
sobie doskonale sprawę, że można uzyskać jedynie pomoc od Francji rewolucyjnej,
od partii ruchu, a jednak zwrócił się do Anglii. Whigowie bowiem w oczach księcia
prezesa rządu byli sojusznikiem pewniejszym, solidniejszym, bardziej konserwatyw-
nym. Konserwatyzm zaś ks. Adama nie został w życiorysie Handelsmana dostatecz-
nie uwypuklony.

Ocena rokowań Skrzyneckiego z Dybiczem jest całkowicie moim zdaniem chy-
bioną (s. 186). Rokowania te były klasycznym przykładem defetyzmu nowego naczel-
nego wodza, nie zaś żadnym manewrem „zmierającym do zmuszenia przeciwnika
do wycofania się z Królestwa“; „zagrożenie na tyłach przez powstanie na Litwie“
nastąpiło później, gdy już o rokowaniach bezpośrednich z Dybiczem nie było mowy.
Niestety, nie bardzo dobrze rozumiem, z czym dokładnie nie zgadza się prof. Han-
delsman ze mną na s. 187. W kwietniu 1831 r. moim zdaniem nie może być mowy
o żadnym „ozieźbieniu stosunków austriacko-rosyjskich“ (tamże). Dla Metternicha wo-
bec jego akcji we Włoszech pomoc rosyjska stawała się tym bardziej pożądaną. W Pe-
tersburgu zaś po polskich sukcesach nie miano żadnego powodu narażać się dworowi
wiedeńskiemu. Należy żałować, że prof. Handelsman tylko jednym zdaniem wspominał
o nowej konstytucji, której projekt został na polecenie Czartoryskiego przygotowany
w maju 1831 r. Projekt ten odnalazł i wydrukował prof. Handelsman w trzecim wy-
daniu „Trzech konstytucji“. Czartoryski stwarzał monarchię szlachecką z silnym
królem, nawracał do konstytucji 3 maja, likwidował udział mieszczan w sejmie (porów-
naj incydent z radcą stanu Wielopolskim w sprawie rozszerzenia na Litwę konsty-
tucji Królestwa czy powrotu do konstytucji 3 maja, Diariusz sejmu z 1831 r., t. III).
W wykładzie polityki ks. Adama w lecie 1831 r. brak u prof. Handelsmana rzeczy-
wistej przyczyny projektu o zmianie formy rządu. To nie była tylko chęć pozbycia
się niewygodnego Lelewela z rządu. To nie tylko ukłon w stosunku do Austrii, ale
także pierwsza myśl wznowienia bezpośrednich układów z Rosją. Dla mnie bardzo

ważnym pod tym względem jest fakt, że Czartoryski w czerwcu już desygnował na naczelnego wodza gen. Krukowieckiego (własnoręczna notka w papierach w Muzeum Czartoryskich). Misja Niemcewicza („Czartoryski“ I, s. 188) to nie tylko jakieś próby nowego kursu w naszej polityce, ale chęć dania sędziwemu sekretarzowi senatu „uczciwej“ drogi ratowania swej cennej osoby z Warszawy. To nie tylko Skrzynecki po Ostrołęce przypominał włożone przez pruskiego publicystę w usta Kościuszki beznadziejne słowa: *Finis Poloniae*. Prof. H. nie jest pewny, co było przyczyną gorszącej sceny w rządzie narodowym 4 sierpnia (s. 191). (Dokument, który wysłano 5 VIII do Wiednia, jest w tekach Kozłowskiego). Podstawowym niedociągnięciem pracy prof. Handelsmana jest brak klasowego ustawienia postaci Czartoryskiego w ogóle a w wydarzeniach i polityce naszej w 1831 r. w szczególności.

Na zakończenie moich polemicznych uwag o recenzji doc. Knapowskiej muszę przyznać jej całkowitą rację co do błędu metodologicznego, który popełniłem nie dając szczegółowego wykazu literatury, stąd czasem dwuznaczności w odnośnikach, co słusznie wytyka recenzentka.

ZAŁĄCZNIK

Jako uzupełnienie pozwalam sobie podać niedrukowany w Sborniku list Konstantego do Mikołaja pisany bezpośrednio przed 29 listopada 1830, list być może niewysłany i znaleziony w Belwederze. Oryginał w Bibliotece Polskiej w Paryżu, jest to brulion z poprawkami *Note particulière à S. M. Impériale et Royale*.

Po nadejściu wiadomości o rewolucji w Belgii: „*les pamphlets et écrits séditieux renfermant les menaces tant contre moi que plusieurs généraux et fonctionnaires... les autres fixaient le jour de la révolution à Varsovie*“. Pierwsza tego rodzaju kartka została znaleziona około mieszkania por. Dalińskiego, który oddał ją gen. Knorringowi. Tomasz Łubieński i Fredro otrzymali podobne listy. W koszarach 4. pułku piechoty były plakaty. Polecilem Lubowidzkiemu śledzić sprawców. Do gen. Kuruty zgłosił się sierżant z 3 pułku strzelców pieszych Tomasz Zagrabiński i wymienił sierżanta Czernika i podporucznika Biedkowskiego, powiedział, że istnieje spisek tajny, że oczekują wiadomości z Galicji, dokąd udał się ppor. Biedkowski. W spisku ma być też sierżant Mierosławski. Ponieważ dla sporządzenia formalnego aktu oskarżenia potrzeba dwu świadków, nie kazałem nikogo aresztować: *il faut mieux relacher un coupable que faire arrêter un innocent* (sic!). W tydzień potem student Kruszelnicki zgłosił się do Lubowidzkiego składając 9 listopada (n. s.) pisemne zeznanie. W spisku studenci porozumiewali się z podoficerami 3 pułku strzelców pieszych Czernikiem, Mazowieckim i Dutkiewiczem. Wymieniony był student Giewartowski Leopold. (Tokarz na podstawie aktów sądu najwyższego kryminalnego po powstaniu stwierdza, że Kruszelnicki zgłosił się po raz pierwszy do Lubowidzkiego 10 list.). W spisku brali udział oficerowie kompanii karabinierów 3 pułku strz. piesz.: Przyborowski, Treter, Biedkowski i ppor. grenadierów Urbański. Według informacji delatora na czele stoją gen. Chłopicki, Paszkowski (Tokarz pisze o piku Paszkiewicz, opuszcza Chłopickiego) oraz Sołtyk. 10 listopada Kruszelnicki ponowił zeznania. Stosownie do instrukcji Aleksandra polecilem gen. Haukemu przepytac podoficera Gaucza z pułku w. ks. Michała i sierżanta Zagrabińskiego. Różniecki, Rautenstrauch i Potocki przepytali sierżantów Czernika, Dutkiewicza i Mazowieckiego, którzy przyznali się, że godzili na moje życie. Mierosławski i Urbański wyparli się. „*Malgré la gravité du cas il n'y a point eu d'arrestation car j'ai voulu éviter cette mesure jusqu' à la moindre apparence*“. Sześciu wojskowych zostało przytrzymanych w areszcie od przedwczoraj. *Je ne pense point qu'il puisse y avoir encore d'autres militaires qui aient trempé dans ce complot*“. Na końcu wielki książę poleca carowi Kruszelnickiego: „*qui a donné preuve ostensible de franchise et de bonne foi*“.

Józef Dutkiewicz